Bandyci kolejowi we Francji.

Śmiertelny pościg i walka żandarmów z bandytami. Dwu bandytów i żandarm zabici, jeden bandyta ranny. Wyścig lokomotywy z samochodem.

Bandyci kolejowi stali się od pewnego czasu plagą i postrachem stacji towarowych w różnych okolicach Francji. Napaści i rabunki bardzo liczne a rzadko wykrywane odbywały się w ten sposób:

Szajka zorganizowanych bandytów, posiadająca na swe usługi doskonałe samochody, zarówno osobowe jak ciężarowe (camions), napadała na stacje towarowe, a naładowawszy łupem swe automobile, znikała.

Przed kilku dniami policja z Orleanu i Paryża dowiedziała się, że banda rabusiów kolejowych operuje na linji Orlean—Paryż. Na miejsce wysłano oddział żandarmerji i policji, a wnet ujawniono, że 4 bandytów nazw. Kieffer, Groult, Rouchy i Ludwik Bonnot (nazwisko fałszywe jak się okazało) przybyli w samochodzie systemu „Torpedo" i z małym „Camion" na stacje Aubrais, znajdującą się o kilka kilometrów od Orleanu.

Zanim jednak rozpoczęli operację, zatrzymali się w miejscowości Montjoie (zob. na mapie lit. A), aby zjeść śniadanie. Czterej żandarmi, wydelegowani przez komendę oddziału pościgowego, obserwowali ich z daleka. Zjadłszy śniadanie, udali się bandyci na dworzec towarowy w Aubrais (B), gdzie zabrali się do rabowania sukna, naładowanego w wagony.

Na to jednak czekała straż i żandarmi. Zaskoczeni przy robocie, bandyci zaczęli się rozpaczliwie bronić.

Od tej chwili właśnie rozpoczęły się walki i pościg, będący obecnie sensacją dnia w całej Francji.

Mapa, którą podajemy, objaśnia dokładnie przebieg całej sprawy, rozgrywającej się najpierw wzdłuż szosy, idącej równolegle do linji kolejowej, wiodącej z Orleanu do Artenay, a później na tejże szosie, wiodącej z Artenay do Orgères i dalej znów na szosie z Orgères do Péronville (stacja kolejowa z Orleanu do Châteaudun).

W walce na rewolwery pomiędzy żandarmami a bandytami na stacji w Aubrais poległ żandarm Lemaire. Bandyci wskoczyli na samochody i uciekali szosą (C. C. C. C.) w stronę Artenay.

Wówczas żandarmi uruchomili lokomotywę, wsiedli na nią i rozpoczął się śmiertelny pościg. Już w miejscowości La-Croix-Briquet (D) lokomotywa prześcignęła samochód bandytów, dzięki czemu żandarmi przybyli do Artenay (około 17 klm. od Aubrais) przed ściganymi.

Pod samem Artenay urządzona już była przez miejscowych żandarmów, uprzedzonych telefonicznie o ucieczce bandytów w tym kierunku, silna barykada (E E) przez całą szerokość szosy. Pierwszy samochód (camion), w którym siedział sam i prowadził go bandyta Kieffer, zatrzymał się przed barykadą. Żandarmi rzucili się na Kieffera i obezwładnili go. Trzej pozostali, widząc, co się dzieje, zeskoczyli z „Torpeda". Znów wywiązała się wzajemna strzelanina, skutkiem której bandyta Groult padł śmiertelnie raniony. Dwaj pozostali uciekli przez pola w kierunku F.

Ścigający żandarmi na chwilę stracili ich ślady, ale siadłszy w porzucony przez bandytów samochód, ścigali ich nadal szosą (GG), narazie bez skutku. Dopiero badanie przechodniów ujawniło, że bandyci zatrzymali się w Poupry (H), gdzie znaleziono ich ślady, w postaci resztek chleba i słoniny. Żandarmi, dojechawszy znów do Orgères (i), natrafili ponownie naślady bandytów. Tamtejsza stacja żandarmerji już była poinformowana, że dwaj ludzie uciekali w stronę Péronville, prawdopodobnie, aby tam wsiąść na pociąg i uciec przez Châteaudun do Paryża.

W Péronville (I) żona zawiadowcy stacji stwierdza, że widziała 2 ludzi uciekających. Żandarmi powrócili do położonej obok miejscowości Machelainville (K), gdzie w małej oberży znaleźli bandytów.

Znów wywiązała się walka.

Ludwik Bonnot padł trupem, a Rouchy, ranny w ramię i nogę, poddał się.

Pomimo owocnego pozornie pościgu, w którym dwu bandytów poległo a dwu drugich ujęto, rezultat nie był zupełnym. Dalsze śledztwo, poszukiwania i zeznania przechodniów, karczmarzy i t. d. ujawniły, że banda, z której czterech tylko unieszkodliwiono, składa się przynajmniej z 10 wspólników. Jak się zdaje, centrum operacji i głównym ich siedliskiem jest Orlean, gdzie też toczy się dalsze energiczne śledztwo.

Ministerjum spraw wewnętrznych i inne władze przeznaczyły nagrody trzem żandarmom i innym osobom, uczestniczącym w pościgu i walce, za odwagę i energję.

GŁOSY PRASY.

W „Narodzie" z d. 3 b. m. i „Przeglądzie Wieczorowym" z d. 6 b. m. ukazał się list byłego redaktora „Kurjera Polskiego" i „Gazety Polskiej" p. Bohdana Straszewicza, który brzmi jak następuje:

Szanowny Panie Redaktorze! W sobotę wieczorem byłem świadkiem smutnego zajścia, które, uważam, winno być podane do publicznej wiadomości, aby winnych spotkała należyta kara. O g. 7-ej wiecz. przy ul. Złotej obok Wielkiej szybko idący tramwaj wpadł na małego chłopczyka (lat około 7), przebiegającego ulicą. Wszyscyśmy, świadkowie tej sceny, zamarli z przerażenia. Wypadek jednak niezwykle szczęśliwie się zakończył. Tramwaj gwałtownie hamowany uderzył chłopca i odrzucił na bruk drewniany, skąd go podnieśli przechodnie. Chłopiec oniemiały z przerażenia i z bólu zaczął kulejąc uciekać, pewno do domu. Z tramwaju wyskoczył wysoki, rosły policjant № 668 i krzycząc zaczął gonić ledwo mogącego się poruszać chłopca, a złapawszy go zaczął tarmosić i karcić. Grono przechodniów, że mną w tej liczbie, podnieśliśmy protest tłómacząc krewkiemu policjantowi, iż tak silne uderzenie przez tramwaj jest już dostateczną karą za swawolę i nieostrożność dziecka. Policjant kazał nam iść precz i nie mieszać się do rzeczy do nas nie należących. Ten pogląd policjanta podzieliło kilku jego kolegów którzy zaczęli rozpędzać świadków tej sceny i obrońców płaczącego dziecka, szarpanego przez policjanta. Szczególnie energicznie nas popychał policjant № 36 (zdaje się starszy szarża), któremu daremnie staraliśmy się wytłómaczyć, iż rozbitego chłopca trzeba odprowadzić do rodziców i zbadać czy nie uległ jakiemus poważniejszemu obrażeniu, ale nie karcić go na ulicy.

Wobec brutalnej postawy policjantów ustąpiłem i nie wiem jaki był dalszy los biednego, łkającego dziecka w brutalnych rękach policjanta. Wierzę jednak, iż tą sprawą zechce się zająć komenda policji i przykładnie ukarze winnych.

Bohdan Straszewicz

* * *

List ten jest już przedmiotem dochodzenia dyscyplinarnego i w razie ustalenia przestępstwa winni będą ukarani.

Nie przesądzając wyniku tego dochodzenia, czujemy się w obowiązku przeciwstawić rubaszności i brutalności funkcjonarjuszów policji tam, gdzie obywatel, choćby przez swą nieuwagę, niedbalstwo, a nawet lekkomyślność narażony był jednak na wstrząsające jego psychiką niebezpieczeństwo. Sytuacja taka utrwala się na długo w pamięci i kształtuje uczucie stałe dla takiego czy innego zachowania się otoczenia, a zwłaszcza zachowania się policjanta, którego obowiązkiem jest pomoc i współdziałanie zagrożonym. Nie chcemy przypuszczać, aby policjant, goniący uratowanego od przejechania przez tramwaj chłopca, potrząsał nim, aby w ten sposób dać wyraz swemu okrucieństwu. Zapewne działał tak w przeświadczeniu, że należy się chłopcu admonicja za brak uwagi i roztropności. Ale zastosował ją z iście niedźwiedzią pedagogiką. Działał bez zastanowienia, pod wpływem pierwszego impulsu, płynącego nie z ugruntowanego przeświadczenia pedagogicznego, lecz afektu, który u ludzi nieukształconych myślowo przejawia się często w sposób karykaturalny.

Że tak jest i że objawia się to pospolicie u ludzi niedokształconych psychicznie, niech posłuży fakt, że pewna matka, która następnie długie dni jako wzorowa, pełna tkliwości sanitarjuszka trwała u łóżka swej córeczki, wypadłej z balkonu na ulicę w pierwszej chwili po wypadku wymierzyła jej, na wpół przytomnej, ostrą karę za nieposłuszeństwo.

Oczywiście fakt ten nie usprawiedliwia zachowania się policjanta, ale tylko dowodzi, jak wiele pracy należy poświęcić, aby z szeregów policji wyplenić wszelkie afekty i impulsy, właściwe temu środowisku, z którego pochodzą policjanci, a wdrożyć ich do przezornego, z matematyczną ścisłością przewidzianego i obmyślonego działania.

Działalność policji.

Warszawa.

— Warszawski urząd śledczy, otrzymawszy wiadomość, że w Warszawie istnieje fabryka fałszywych pieniędzy czeskich i zarządził poszukiwania, które wykryły dwie takie fabryki. Urzędnicy 3. brygady urzęd. śled. znaleźli w zakładach firmy drukarskiej „Express" (Nalewki № 7) i u Icka Tyszebowa (S-to Jerska) funkcjonujące fabryki wyrabiające specjalnie fałszywe 100 koronówki czeskie. Aresztowano właściciela drukarń oraz Lejbę Tylmana, pośrednika puszczającego falsyfikaty w obieg. Dalsze śledztwo trwa jeszcze.

Kraków.

— Potwornej zbrodni dokonano w nocy z 31 marca na 1 kwietnia. Dwaj żołnierze z toruńskiego p. p., Teofil Leszczyński i Leon Sadowski, przybywszy koleją w sprawie służbowej, zmierzali do stacji zbornej. Na rogu ulicy Krzywej zatrzymała się przed nimi dorożka, a z niej wyskoczył młody mężczyzna i zwrócił się do żołnierzy z zapytaniem: „Która godzina?" Kiedy Sadowski wyjął zegarek na złotym łańcuszku, napastnik rzucił się nań, wyrwał mu zegarek i równocześnie dwukrotnie pchnął nożem w okolicę serca. Leszczyński, broniąc kolegi, otrzymał także pchnięcie lekkie. Bandyta odskoczył na bok i uczynił ruch, jakby chciał sięgać po rewolwer. Żołnierze zaczęli uciekać, ale Sadowski padł i skutkiem rany skonał na miejscu. Bandyta uciekł dorożką.

Zawiadomiona o zajściu policja już w dwie godziny odkryła i ujęła bandytę, którym jest znany apasz i alfons krakowski, Stan. Jaworski. Znaleziono go w domu publicznym przy ulicy Kamiennej, miejscu schadzek wszelakich „szumowin miejskich i podmiejskich".

Bezczelny bandyta stanie przed sądem doraźnym.